Zygmunt Flis

POETA PRZY OKNIE

Kupując gwoździe
bądź skupiony
Kupując gwoździe
bądź poważny
Kupując gwoździe
wybieraj dokładnie
najlepiej pojedyńczo
i uważnie pod światło

Nigdy nie wiadomo
które mają służyć
do przybijania do krzyża

Zygmunt Flis

POETA PRZY OKNIE

AGORA
SŁUPSK 1993

Redaktor
Paweł Janicz

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku
159036
884-1
C Reg. 891

© Copyright by AGORA, Słupsk 1993

AGORA
SPOŁECZNA OFICYNA WYDAWNICZA LITERATÓW
Nakład 500+ 50 egz.
Wydanie I
Druk: PSP Słupsk ul. Mickiewicza 14a tel. 222-29

...módlmy się za porażonych nienawiścią —
— najgroźniejszą chorobą naszego stulecia.
Jan XXIII

POETA PRZY OKNIE

Czy poeta piszący wiersze
wczesną jesienią
jest bardziej dojrzały
i może wyrazić
to wzruszenie i sprawy
na które czeka
zapracowany wydawca
zaryglowany na wszystkie możliwości
zakazy i utrudnienia
oraz parę niechętnych koterii
na dodatek

Czy poeta piszący wiersze
przy czystym wymytym oknie
widzi świat lepiej i wyraziściej
i czy na tyle optymistycznie
by nie razić gustu
licznych starych panien
pilnych i uważnych cenzorów
wszystkich szczebli i zależności

Czy poeta przy umytym oknie
i uchylonym we wczesną jesień
pojmuje właściwie
aluzyjność kobiecego ciała
na tyle tajemniczą
że nawet do wiersza
wchodzi niecenzuralnie
opięta szczelnie
w kostium opalenizny
z bielą miejsc intymnych

1988

WESTERN

Charle Chaplin
ostatni poeto ekranu
nie płacz
Usiądź z nami
Pooglądamy western
Czy nie widzisz
że całe miasto jak wymarłe
przed migotliwym ołtarzem telewizora
odbywa się nabożeństwo
ku czci kowbojskiej sprawności
Górzysty krajobraz
uładzony
jak fryzura tej pulchnej blondynki
przed ważnym balem
Oczywiście że będą się strzelać
Padnie stary oszust
który jest podobny
do prezesa Karola
Zostanie ugodzony tyran
o manierach szefa Kasi
Nie ujdzie śmierci lizus
co do którego ma podejrzenia Józek
Na wszystkich złych i podłych
przyjdzie koniec
Tych podobnych do jego
jej i moich wrogów
Charle nie zapominaj się
Zaciskasz dłonie jakbyś chciał strzelać
Przynajmniej ty w całym mieście
ocal swych krzywdzicieli

ODA DO MŁODOŚCI

Minęła pora na manifesty
pisane piórem
jakby wydartym z orlego skrzydła

Nie czas na młodzieńcze uniesienia
gdzie echy i achy jak huzarskie uniformy

Moda na sceptycyzm i niewiarę
co bliższa prawdzie
Niedługo już małe oseski
pomiędzy kaszą manną
a piersią matki
będą rozprawiać o bezsensie życia

Być może nasi rodzice
nie wybrali nam najlepszej epoki
jeżeli w chwilowym zapomnieniu
szukali czegokolwiek
poza ustronnym miejscem

Bliźnich też nam zafundowali
niezgorszych
jakby nieustannie ze wszystkich apostołów
powracał tylko ten jeden
i nieustannie liczył srebrniki

O świecie też prawda
O kobietach nie można zaprzeczyć
Nawet Kolumb nie miałby się gdzie udać
małym fiacikiem
po godzinach pracy

Ale mimo to
czy możesz mi obiecać
mój młody przyjacielu
że będziesz codziennie mył nogi
i czasami unikał świństw

NASI PRZYJACIELE

Nasi prawdziwi przyjaciele
jeżeli tacy są jeszcze możliwi
w tym świecie zbyt zmiennym
jak na pewne rzeczy
w które święcie wierzyli
lub znakomicie udawali
że wierzą
nasi wąsaci dziadkowie
najlepiej schowani
na pożółkłych zdjęciach
w starych albumach
i w naszym zapomnieniu

Nasi przyjaciele
umierają za szybko
na stanowiska stosunki
kariery
wyjazdy zagraniczne
lub na zmęczenie osaczenie
niemożność
a czasem głupotę
lub kaprysy żon

Nie jest im z tym umieraniem łatwo
Trzeba nieustannie uważać
aby nie ożyć

Nie można wpuszczać
do domu
jak nieproszonego gościa
dawnych wspomnień

Zakazane jest używanie
pewnych słów

Nie czyta się
jeżeli nawet ma się
we własnej bibliotece
pewnych książek

Szczególnie nie wskazane
są poetyckie
których lektura
jest w każdym wypadku
sprawą podejrzaną

Niektóre słowa
mogą wskrzesić
nawet wbrew woli delikwenta

A to jest paskudnie kłopotliwe

OKNO

Pamięci W. Fabera
poety i przyjaciela dzieci

Pojąć to można
patrząc przez to
jedno okno
pod które być może
zdołałaby trafić
Ewa Demarczyk
zna bowiem adresy przedziwne
i numery z gwiezdnych książek telefonicznych

a jeżeli i ona nie
to kto

a może po prostu
nikt poza tobą
nie miał doń dostępu
jak na porządnej poczcie
do skrzynek na listy poste restante

Wicek co to za konie
gonią poprzez noc
z rozwianą grzywą tętentu
czy to twoje

Wicek za zwykłymi oknami
naszych normalnych domów
głuchych na poezję
nieustannie pada deszcz
nawet w najlepszą pogodę
czy to ty ciągle
taki śmieszny stoisz pod oknem
na deszczu

Wicek niestrudzenie
same opowiadają się
nieznane nikomu bajki
może to to
których nie zdążyłeś zapisać
Podejdź do okna
Wyjaśnij

HARENDA

Konradowi i Cezaremu

Kiedy wyboistą drogą wśród chmur
zajechał na koniec
strudzony gazda z Harendy
przed oblicze Pana
zapytał go Wszechmocny
Na co ci niebo moje
mój Janie drogi
kiedy tam u okien
miałeś codziennie
twoje Tatry umiłowane
co ci tu najdę piękniejszego
Na co ci niebo moje
kiedy tam w alkierzu
u nie zamkniętych nocy
pozostało
przyjazne ci i wonne
kobiece ciało
które umiało patrzeć
w twoją stronę
jakby nagle krokusy
wyrastały z podłogi sosnowej
Na co ci moje niebo
kiedy świętych pańskich
z krzywymi gębami
malowanych na szkle
miałeś więcej
niż ja w największy odpust
a i ze mną
wadziłeś się
jak z żoną najswarliwszą
Gdzie ci będzie tak wolno

SAMOTNOŚĆ

Ludzie zawsze przynosili mi ból
nawet ci dobrzy — własny
Julian Przyboś

Należy umieć zgodzić się na samotność
jak na niedoskonałość własnego ciała
jedynie w samotności nie ogranicza nam nikt słów
i możemy milczeć sobie na wszystkie tematy
Jedynie samotność pozwala nam nawiązać w pełni
aż do bólu kontakt z kolorami
i tylko wtedy biel staje się czysta jak milczenie
Jedynie samotność nie zadaje niepotrzebnych i przykrych
pytań
jest mądrzejsza i wszystko wie lepiej
niż najlepsza matka
Niczego nie obiecuje
niczego nie niszczy
i niczego nie zabiera
jest wierniejsza od największej miłości
jest mocniejsza od najlepszej przyjaźni
Nikt nie zdoła jej nakłonić do wiarołomstwa
i nikt nam jej nie potrafi zabrać
Najlepiej rozwiązuje wszystkie nasze problemy
Jest doskonała tak
że nieustannie pragniemy od niej uciekać

LIST DO NIEOBECNEGO

Mój nieobecny przyjacielu
nieobecny w tym pokoju
z migającą gwiazdą telewizora
w którym coś komunikują
o wypadkach drogowych

Nieobecny przy tej rozmowie
Jednak znaczą
nieobecne słowa
i każdy z nas
próbuje na swój sposób
je rozumieć
są jakby dobitniejsze
i wymawiane z zupełnie
nieznaną dykcją

Nieobecny wreszcie w życiu
co można tłumaczyć
jak wyjście
z szeregu różnych czynności
co będzie prawdą
ale niezupełnie
nie da się tego
dokładnie wyjaśnić

Pojechałeś za szybko
lub za wolno
zakręciłeś niebacznie w lewo
lub w prawo albo w ogóle nie zakręciłeś
choć tego od ciebie
oczekiwano

Niezbyt uważnie przestrzegałeś
znaków drogowych
lub zbyt byłeś wierny
znakom wieczności

STARZY POECI

Starzy poeci nie umieją mówić
a wydaje im się
że nie mają już czasu
by zaczynać się uczyć od nowa
od mama tata lala
Nie potrafią jak niegdyś
całym ciałem
wszystkimi porami
odbierać woni i barw świata
Ich oczy nie dostrzegają
ruchliwych i zmysłowych
linii ciała Zuzanny
wychodzącej co dnia
z kąpieli wiosennego poranku
Do ich uszu nie dociera
wołanie świata
Są nawet głusi na siebie
i patrzą na życie
jak na ciężką i ogromną księgę
pozbawioną liter
Starzy poeci mają noce puste i chłodne
Jak stacje towarowe
w zimową noc
z których już nie odchodzą pociągi
A przecież byli piękni jak Narcyz
A przecież byli napięci jak łuk
A przecież znali każdy odcień
barwy świata
i smak każdego słowa
A przecież z zamkniętymi oczami
mogli otworzyć
kształty ciepłych ciał
swych kochanek

A przecież jak dęby bezlistne
najlepiej strzegą
żywej zieleni słowa

ZEGAR O NAZWIE KAZIMIERZ PRZERWA - TETMAJER

1

Na Anioł Pański
biją dzwony
nawet o świcie

Bije spiż
o pęknięte powietrze
jakby z uporem pytał
dlaczego
dlaczego

2

Być może zaczęło się to
na jakiejś górskiej grani
która nagle
przestała prowadzić
w głąb Tatr
do nagiego zachwytu
nad boską strzelistością
lśniących szczytów

Na jej krańcu
stanęła
stara bezzębna babina
o złej twarzy —
pustka i zatrata

3

A może nad słowem
które oto ostygło
Przestało się zrastać
z misterną świątynią wiersza

Takie słowa
do krwi kaleczą palce
poetów prawdziwych
Czasami tej
białej krwi
wypijanego alkoholu

4

A może w rozmowie z przyjacielem
kiedy zdanie po zdaniu
pada pustką
na jakieś nocne godziny
rozświetlane martwymi kwiatami
nie opróżnionych kieliszków

5

A może w kląskaniu słowika
za otwartym oknem alkowy
kiedy splecione namiętnie ciała
słyszą tę jedyną na świecie
dwugłosą kukłę swych serc
bijących pospiesznie
Dlaczego nabrzmiałe od pocałunków
usta kochanki
układają się bezgłośnie
w obce imię
A więc słowik kłamie
Nie ma nieba ni ziemi
Otchłani piekła
Jest tylko Beatrycze
i właśnie jej nie ma
Gorzej: nigdy jej nie było

6

W popiół rozpadają się
listy i zaklęcia
pieśni i poematy
Nie ma Beatrycze
w dalekiej Rawennie
nie ma nigdzie
Tylko dzwony biją
Na Anioł Pański

7

W ożywionym wolnością dziwnym mieście
o imieniu Warszawa
i w jeszcze paru innych
pilni i pracowici poeci
układają tysiące wierszy
Nie było go w tej rzece słów
Nie rozpychał się na estradach kawiarni
ani na szpaltach
rodzących się jak grzyby po deszczeu
czasopism
Nie upychał jak skrzętni ciułacze
do mieszków
wierszy do tomików
Za oknami księgarń
stała jego nieobecność
Kto umie czytać
milczenie poetów
Może być Mickiewiczem
Może być Tetmajer
Może być Peiper
Może być

8

W dostatnich mieszczańskich domach
w cieple świateł
i uśmiechów mam
modne panny
o upomadowanych twarzach
i duszach
z tomikami modnych poetów
na kolanach
ćwiczyły przed lustrami
stosowne miny
i odpowiednie ochy i achy

9

Nieznany nikomu poeta
od świtu dźwigał swój obłęd
Szedł z poematem milczenia
środkiem obcego mu miasta
ku krańcom epoki
Był jak jedyny
Nadczuły i bezbłędny zegar wieku
Bez tarczy i wskazówek
nie do odczytania
Może on jeden
w tym rozkrzyczanym tłumie
znał całą prawdę
ZA CHWILĘ ZWALI SIĘ ŚWIAT

10

Kto z mijających go ludzi
zdołał go pojąć

Dlaczego nie znamy
ostatniej prawdy zegara
o nazwie
Kazimierz Przerwa — Tetmajer
I ciągle te dzwony
Nieustanne dzwony
Na Anioł Pański

PAN BÓG

Trudna jest rola Pana Boga
Pewnie się strasznie męczy
znając ze szczegółami nasze życie
Zamiary marzenia grzechy i upadki
Wie że ta kobieta
nie da ci miłości
a nie może nic poradzić
Nie ma żadnej wątpliwości
że ten starszy człowiek
z którym się dzielisz chlebem
po prostu cię zdradzi
a tylko się zagadkowo uśmiecha
Nie mówiąc o wojnach przewrotach
i rewolucjach
A nawet nie może
podpowiedzieć ci zapomnianego adresu

Trzeba Mu współczuć

ALERT

1

W sprawie rybaka o którym jutro pojutrze
lub w innym terminie będziecie czytać w prasie
W sprawie rybaka który nosił imię
Adam Józef czy Karol lub jeszcze inne
W sprawie rybaka który wyszedł w morze
i do dziś nie powrócił

2

Natarczywie ruchome stromizny fal
jak dłonie cyklopa
ustawiają się tak
by najmocniej ogarnąć
dygocący pień kutra
i skryć go do przepastnych
kieszeni morza

3

W tej walce na śmierć i życie
narasta pustka
od pobladłych twarzy rybaków
od nieobecnych słów otuchy
od milczenia
ochrypłego na wietrze radia

4

Ruchoma powierzchnia morza
gwałtownie zmienna

jest pułapką
rozlaną po horyzont
To nieskończony zbiór próżni
mimo zanużonych w niej
ryb roślin i rzeczy
Nie zatrzyma na powierzchni
nogi rybaka
Niebezpiecznie na nim postawionej
Nie zatrzyma na powierzchni
jego rozpaczliwie wyciągniętych rąk
Nie zatrzyma nawet głosu

5

Morze naprawdę zna tylko jedną odległość
głąb

MORZE

Musi być wydarte
co wrosło zbyt słabo
Musi być zniszczone
co nie zdoła się oprzeć
Musi nieuchronnie zginąć
co nie umie walczyć
abyś ty o morze
mogło być stale wspaniałe
abyś ty mogło być
nieśmiertelne

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

RADA

Uczcie się języków obcych
Szczególnie tych egzotycznych narzeczy
Być może Stary i nieco przygłuchy
Pan Bóg
Nie opanował wszystkich
i będziecie mogli Mu bezkarnie
nazłorzeczyć

GWOŹDZIE

Kupując gwoździe
bądź skupiony
Kupując gwoździe
bądź poważny
Kupując gwoździe
wybieraj dokładnie
najlepiej pojedyńczo
i uważnie pod światło

Nigdy nie wiadomo
które mają służyć
do przybijania do krzyża

ZABAWY

To nie są dziecinne zabawy
w listonosza z przyklejonymi wąsami
z telegramami i listami z jesiennych liści
Ten list przyprawił kogoś o łzy

To zupełnie różny pociąg
od tamtego napędzanego
całym entuzjazmem dzieciństwa
który sapał i gwizdał
cienkimi nierytmicznymi głosami
Tym pociągiem odjeżdża ktoś
by nie wrócić więcej

To nie jest zabawa w życie
jak inna wersja śpiącej królewny
czy Czerwonego Kapturka
gdzie po tragicznych perypetiach
wszystko wracało do normy
i można to było
zagrać raz jeszcze od nowa

Po prostu nie

NAD MORZEM

Najlepiej niech to będzie nad morzem
gdzie gwałtowność możliwości jest większa
niż w najlepszym wierszu

Najlepiej niech to będzie nocą
kiedy słowo nie umie trafić do swego imienia
i trwa nieskażone żadną koniecznością

Najlepiej niech to będzie z tobą
bo tylko Miłość i Morze
są wyzwolone z granic
obdarowane możliwością
wszystkich realizacji
jak nie napisany wiersz

KOLĘDA

Kiedy wyjdą wszystkie karpie
z zimnych stawów
o jednookiej przerębli
by w blasku
zjawić się na białych obrusach

Kiedy wszystkie świerki
wywędrują z lasów
i wyrosną z parkietów
dywanów i gumolitów
jak różnokolorowy i trochę nierealny
las
z dziecięcych marzeń

Kiedy nawet w szpitalach
śmierć na chwilę
przerywa pracę
by zasiąść
do wieczerzy wigilijnej

Mógłby się nam nawet narodzić Jezusek
Mały i niepozorny
zwyczajny
byśmy go znowu
nie rozpoznali

USTKA

Nie ta z barwnych widokówek
odarta z zapachu morza ryb i niepokoju
lecz to miasto rozległe na wiatry
recytowane nieustannie
mokrymi wargami fal

Nie będzie dzisiaj alarmu
radio zapowiada uśmiech we wszystkich domach
a z masztu horyzontu
zwisa bezbarwna flaga lekkiego powiewu

W porcie motor kutra
zbudził nagle warkot
to najtrwalsze drzewo morza

A jednak kobiety
stoją nad brzegiem
z twarzami otwartymi na lęk
jak słowa kornej prośby
A jednak kobiety wracając do domów
idą wolne jak aktorzy greckich tragedii
z ciężarem świateł nad głową

MORZE BEZ GRANIC

Nie zdołasz powrócić Odysie do Itaki
nie tylko dlatego
że płyniesz zawsze pod górę losu
nie z przyczyny
że morza mogą być nieprawdziwe
i nie prowadzić do nikąd
jak kłamstwo niewiernej nałożnicy
Oczywiście utrudnia żeglugę fakt
że przeżarte solą morską żagle
opuściły wiatry
jak osłabłe ręce ciągnioną linę
a znużone okręty i załogi
poszły na zasłużony spoczynek
na podmorskie łąki
Najgorsze że jak wyblakłe kolory
zmarniały słowa
i morze milczenia
nie umie się zwęźlić
w słowie Penelopa
a morze bez granic
spełnić wyspie
o nazwie Itaka

MARC CHAGALL RYSUJE MIŁOŚĆ

Narysuj ją do góry nogami
w chaotycznym i niespójnym świecie
czyż nie jest alogiczna
i tak naprawdę
nie do zrealizowania
Narysuj ją z pejczem
i twarzą okrutnika
będzie bliższa Julii
niż tamta z Werony
Narysuj ją bez rąk
niech nie będzie
tej dosłowności
błagalnych gestów niekochanych
i sytej zemsty pogardy
a także bezradności tych
którzy w długie noce
nie znajdują na nią
sposobu ani lekarstwa
Narysuj ją
narysuj ją jak najszybciej
czy nie widzisz
jak wszyscy na nią czekają

PÓŁNOC

Miasto cichnie
jak wyłączony silnik samochodu
Okna mogą wypocząć
od natrętnych w ciągu dnia
widoków

Jest czujnie i cicho
jak przed podaniem
sygnału czasu w radiu

Myśli się wtedy na luzie
że życie można wyregulować
jak wskazówki źle idącego zegara

Myśli się że znalazło się drogę
którą można odejść od przegranych sprzed lat

Myśli się że można rozbroić
jak złośliwe groźne i zardzewiałe niewypały
naszych wrogów

I mimo północy
wie się że to niemożliwe

TYTUŁ

Ten niepozorny mężczyzna
o nerwowo rozbieganych oczach
i o rękach jakby chciał pochwycić
za wiele świata jak na dzisiejsze czasy

Ten przeciętny szary człowiek
ukryty za anonimową twarzą
ten człowiek w pośpiechu
zjadający abonamentowy obiad
w przepełnionej restauracji
uciekający przed sobą
w ciasnym autobusie

Ten człowiek zupełnie zamknięty
zakresem czynności godzinami pracy
czujnością szefa
i kilkoma innymi okolicznościami
jak potop wojny w Angoli
i zbliżająca się wiosna

Ten człowiek tak szczelnie zagracony
że nie ma w jego życiu miejsca na słowo
Ten człowiek oblężony nieustannie
przez przydymione niebo

Ten człowiek z nie zapłaconymi
ratami na życie
ponaglany nagradzany popychany
delegowany strofowany wyróżniany
meldowany ewidencjonowany
w ogóle nie istnieje

Nie udało mu się jeszcze
zrealizować siebie
w pragnionym wierszu
do którego ma tylko tytuł

POEZJA NIEMOŻLIWA
(w związku z T. Borowskim)

Nie żeby ocalać jest za słaba
by podnieść protest przeciw zbrodni

Nie żeby budować jest bezdomna
we wszystkich słowach prawdziwych wierszy

Nie żeby zachwycać w czasach
gdy padlina lepiej pasuje
do wierszy niż róża

Nie żeby nauczać
umie jedynie pogłębiać zwątpienie
aż do potrzeby wiary

Nie żeby mówić
Kto z pełną świadomością wskrzesi słowo
które spłonęło w piecach Oświęcimia
Ociemniałe słowo oszalałe słowo
cierpiące słowo umierające słowo
skatowane w ustach skazańców
Słowo — przesłanie i słowo — pohańbienie
Słowo — nadzieja i słowo — testament
Słowo — pragnienie i słowo — przekleństwo
Słowo
Słowo
Każde

GNIEW

Po słowa
trzeba sięgać
tam gdzie one się rodzą
gdzie egzystują prawdziwe nagie
w swym dramatyzmie pięknie okrucieństwie
gdzie chwilowo zbędne
przechodzą w gest
przyjaznej dłoni matki
gdzie są tylko zielenią
za jakimś zakrętem wspomnień
Nie wierzcie poetom
którzy posiadają
wszystkie słowa
One są fałszywe
Nie wspinali się po nie
po brudnych schodach
do mieszkań
samotnych staruszek
Nie widzieli jak one
zanikają za okularami starców
przez które nie widać już świata
Nie pochylali się
do zanikającego głosu konających
Nie odbierali jak komunii
milczenia niekochanych
Tylko docierpiane i dokochane słowo
jest prawdziwe
w rzeczy najbardziej nieprawdziwej
w wierszu

NIEWIELKIE SĄ NASZE WIERSZE

Niewielkie są nasze wiersze
jakby wygłaszane zdyszanym głosem
wiecznie zabieganego człowieka
w sklepie rybnym
gdzie ryby pozbawiono najlepiej
wszelkiej symboliki i wzniosłości
lub na przystanku
między przyjazdem przepełnionego autobusu
a awanturą w przejściu
Niewielkie jak krajobrazy
oglądane z naszych okien
z ciasno ustawionych obok siebie bloków
w których nie zjawi się nigdy
kwitnąca jabłoń
nie wyzwolone z pęt morze
jak marzenia młodości ślepe i bezkresne
Niewielkie jak uprzejmość szefów
dla nielubianych podwładnych
chociażby się zapracowali na śmierć
Niewielkie jak ciasne
i standardowe mieszkania
pełne telewizji i takich samych spraw
Niewiekie jak dni zimowe
w których jednak się mieści
tyle porażek goryczy miłości i uniesień

SŁOWO

Słowo moje narzędzie ułomne
że zawsze stoję przed życiem
z bezbronnymi rękami
jak z pięciopalczastym milczeniem

Nie chcę byś było barwne
jak łowickie kilimy

Nie chcę byś było słodkie
jak pochlebstwo

Nie chcę byś było otwarte dla każdego
jak komnaty wiosennego powietrza

Bądź zamknięte jak milczenie kamienia
Bądź oporne jak ziarna ciszy
Bądź nieuchwytne jak przesypywanie się
piasku czasu między palcami
Bądź niedoskonałe jak realizacja naszych postanowień
Bądź pełne obaw słabości i lęku
jak człowiek
i jak on nieśmiertelne

NEKROLOG

Więc nie ja zginąłem w tej katastrofie
która jak generalna próba końca świata
zniszczyła tamto miasto
obojętnie jak się nazywa
jego nazwę znacie z tłustych tytułów
na pierwszych stronach porannej prasy

To jeszcze i tym razem nie rozstrzelano mnie
podczas tamtych rozruchów
kiedy jeden tyran
przy wiwatach tłumów
i rytualnym trzasku salw
a także rytualnym skonie ofiar
zamienił innego tyrana

Nie mnie jednak uprowadzono
w tamtym pociągu
który wiózł ich w krajobraz śmierci
Jakże inna nagle stała się zieleń
jakby oglądana z drugiej strony życia
i domki na horyzoncie z czerwonymi daszkami
przestały być wesołe i zabawne

Nie ja umarłem w zaduchu leków
w tamtym rozległym budynku szpitalnym
a jednak czytam nekrolog jakby po sobie

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku